**Załącznik nr 2**

**M. Szczęsna „ W ogrodzie botanicznym”**

 - Wstawajcie, dziś jedziemy do ogrodu botanicznego- budzi nas tata.

 Mama robi omlet i kakao. Zjadamy wszystko z apetytem i wyruszamy.

 Już za bramą ogród wita nas pięknymi zapachami. Wokół rosną róże, bez, jaśmin, lawenda.

Kręci mi się w głowie, gdy stoimy koło pnącej się rośliny.

 - To wiciokrzew, ma piękne żółte płatki i bardzo długie pręciki!- Mateusz nachyla się nad kwiatem i …

 - Apsik, apsik, apsik!

 - Chodźmy na górę, to ci przejdzie- Karinka biegnie w kierunku trzech specjalnie usypanych pagórków. Rosną na nich rośliny takie jak w Tatrach, Pieninach, Bieszczadach. Wspinamy się wąską ścieżką na najwyższy szczyt. Widzimy tam siedzącą panią, która patrzy na ogród i coś zapisuje w notesie. Cicho schodzimy drugą stroną wzniesienia. Zatrzymujemy się koło małego stawiku, z którego spływa na dół woda, przypominając górski potok.

 - Ta pani to pewnie poetka, albo pisarka- mówi Mateusz.

 - Może pisze wiersz o kwiatach lub powieść- zastanawia się Karinka.

 - A może książkę dla dzieci o zaczarowanym ogrodzie…

 Rodzice właśnie wchodzą do dużej szklarni. Biegniemy do dżungli. Tak, właśnie do dżungli, bo tam są tropikalne rośliny!

 - Nie dotykajcie niczego!- prosi tata.- Nie znamy tych roślin. Niektóre z nich są na pewno trujące. Mogą być pokryte toksycznymi preparatami, aby roślinki nie chorowały.

 Podziwiamy owoce: mandarynki, cytryny, ananasy. Pierwszy raz je widzę, gdy rosną, a nie w sklepie. Biegniemy za tatą, który fotografuje swoje ulubione storczyki. Tuż koło niego pan rozkłada statyw, na nim umieszcza duży aparat i też robi zdjęcia.

 - Może to fotograf i jego prace ukażą się w jakiejś książce lub na wystawie- mówię cicho do Karinki.

 - Gorąco i parno w tej dżungli- narzeka Mateusz.

 Wychodzimy ze szklarni i szukamy jakiegoś miejsca w cieniu. Siadamy na ławce i jemy kanapki z serem, popijając wodą. Nagle dobiega do nas muzyka. Daleko, naprzeciw nas, siedzi jakaś osoba oparta o pień drzewa i cichutko gra na flecie. Jemy w ciszy, wsłuchując się w magiczne dźwięki.

 - Chciałbym sfotografować jeszcze kosaćce i lilie- mówi tata i idzie w kierunku kolekcji tych roślin, które pokrywają tu, jak dywanem, ogromny obszar.

 Na środku widzimy pana stojącego przy sztaludze i coś malującego.

 - Czy podoba się wam mój obraz?- pyta malarz, patrząc na nas z zachęcającym uśmiechem.

 - Jest taki jasny, pogodny i ciepły- zauważa Karinka.

 - Masz rację! Maluję tylko ciepłymi barwami.

 - Ale niektóre z tych kwiatów są fioletowe, a to barwy zimne- spostrzega Mateusz.

 - Tak, ale wtedy dodaję trochę żółtej farby i ocieplam płatki kwiatu- wyjaśnia artysta.

 Jesteśmy zauroczeni tym ogrodem kwiatów. Żegnamy się z panem i idziemy dalej.

 Przed nami duży staw. Przez jego środek, na drugą stronę, prowadzą wielkie kamienie. Karinka ostrożnie przechodzi, ja za nią. Boję się trochę i waham…

 - Co tam, tchórzysz? Odejdź, ja ci pokażę, jak mistrz przechodzi po kamieniach!

 I już Mateusz pewnym krokiem , przeskakując z głazu na głaz, przechodzi. Nagle, na środku stawu ślizga się po kamieniu, chwieje się i wpada do wody. Wszyscy, przestraszeni, podbiegamy bliżej. Widząc, że Mateusz ze śmiechem gramoli się na głaz i ociekając wodą powoli przechodzi na brzeg, wybuchamy gromkim śmiechem.

 - Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała- przypominam Mateuszowi cytowane często przez niego przysłowie.

 - Jak widzicie, Mateusz zdecydował, że wracamy – mówi tata, uśmiechając się.

 Przed wyjściem jeszcze raz patrzymy na ogród.

 - Dlaczego przychodzi tu tak wielu artystów?- pytam.

 - Aduniu, w takim pięknym miejscu, wśród przyrody łatwiej znaleźć natchnienie i przyjemniej tworzyć- wyjaśnia mama.

 - Jak dorosnę, to będę tu często przychodzić. Może zostanę artystką!

Pytania pomocnicze:

- Gdzie pojechała rodzina Ady?

- Kogo tam spotkała?

- Co robili artyści?

- Jak wyglądał ogród?